

Calderon na Narodowej Scenie

Jadwiga JAKUBOWSKA

Ten rodzaj inscenizacji spotyka się nieczęsto. Jest w nim świadomość teatralnej metafory. Równocześnie ogromny rygor. Rygor słowa i obrazu. Krystyna Skuszanka, sięgając po calderonowskie *ZYCIE SNEM*, stworzyła spektakl szczególny. Poezja okazuje się tu miarą reżyserskiej dyscypliny, co mogłoby się wydawać paradoksem. Dyscyplina u mistrza hiszpańskiego baroku? A jednak. Zaczniemy od autora.

Don Pedro Calderon de la Barca debiutował w cieniu Lope de Vegi, który łaskawie oceniał pierwsze próby młodego literata. Studiował teologię, filozofię i prawo. Odbywał podróże. Bfonił honoru Hiszpanii i króla Filipa IV jako żołnierz. Lecz cały czas nie zapominał o literaturze, zwłaszcza teatralnej. Kiedy zaś zmarł twórca *Psa ogrodnika* (1635) właśnie Calderon został nadwornym dramaturgiem. Odtąd na scenie plenerowej w królewskim parku jego sztuki będą się pojawiać bardzo często, *Statua Prometeusza*, *Echo i Narcyz*, *Purpura róży*. Jest sławny i podziwiany, ale... nieszczęśliwy. Przeżywa śmierć ukochanej kobiety. W wojennych wyprawach traci najbliższych. Samotny, rozgoryczony przyjmuje święcenia kapłańskie. Nie chce i nie potrafi wyrzec się teatru. Kiedy jeden z dostojników kościelnych wyrzuca mu jako duchownemu twórczość komediową, ostro ripostuje: „Pisanie komedii jest rzeczą dobrą albo złą. Jeśli jest dobrą, trzeba mnie pozostawić w spokoju, a jeśli złą, nie należy u mnie komedii zamawiać”.

Czy dano autorowi spokój? Zdobyl rozgłos i szacunek współczesnych. Otrzymał godność kawalera Zakonu Rycerskiego św. Jakuba. To fakty. Jednak z upływem lat w tekstach, które proponował coraz więcej znalazło się tonów mrocznych. Dominuje perspektywa śmierci. Czy oznacza ona akceptację biernego czekania?

Calderon zmarł w 1681 roku. Wielki renesans jego dramaturgii przyniósł romantyzm. Wysoko cenil ten teatr Goethe. Wracal do calderonowskiej symboliki Shelley. „Brylantową i świętości pełną imaginacją” genialnego Hiszpana zachwycał się Słowacki. Zresztą od XIX w. nasze przymierze z Calderonem nie

siabnie. O romantycznych powinowactwach pisał pięknie Juliusz Kleiner (m. in. Słowacki, Mickiewicz, Nabelak, Baliński). Chyba najwięcej dyskusji wzbudził *Ksiądz Niezłomny*. Ba, tłumaczył ten dramat sam Słowacki. Ciekawe byłoby zbadać dzieje naszej teatralnej „Calderoniady”. Ważnym jej etapem jest *Zycie snem*.

Krystyna Skuszanka należy już dawno do kręgu entuzjastów Calderona. W 1968 roku na scenie wrocławskiej zrealizowała głośną inscenizację *Zycia snem*. Wyrazem długotrwałej fascynacji jest i obecny spektakl. Skuszanka nie uległa się barokowej symboliki tekstu. Przedstawienie stanowi zapis poezji i ironii. Scenę dzieli kłatka — rusztowanie (scen. Katarzyna Kepińska). Pod nim, a czasem na nim rozgrywa się akcja. Teatr w teatrze, udawanie w udawaniu. I — co zawsze dla nas niecodzienne — polski koloryt. Tyle że z planu baśni: straszliwe skały, ciepłe morze, król — Polak w szatach astronoma. Skuszanka z nadzwyczajną dbałością o szczegóły wprowadza w tę teatralną maszynę słowo (przekład — imitacja J. M. Rymkiewicz). Światło eksponuje gest i ruch. Oglądamy teatr finezyjny i wieloznaczny. Segismunda, księżę skazany przez los na zło, zwycięża fatum przeznaczenia. Czy taka świadoma wolność przyniesie mu rzeczywiste wyzwolenie? Calderon napisał *Zycie snem* w 1635 r. Jeszcze nie doznał osobistych porażek. Stąd może ostateczna zgoda, która łączy zwaśnionych. Skuszanka nie obciążyla zakończenia sztuki metafizyką. Ale też ważny dla sensu spektaklu ton ironii akcentuje dyskursywny charakter proponowanych obrazów. Tak właśnie na płaszczyźnie za i przeciw buduje postać Basilia Józef Skwark. Jest i zabawny, i gorzki. Zostaje królem baśniowym, sceptykiem i

demiurgiem równocześnie. Trudna i ważna rola. Sądzę, że osobne słowa należą się Tomaszowi Budycie. Ten młody aktor dowiódł nie po raz pierwszy skali talentu. Rolę, która nęci efektami, zagrał rozważnie. Czuje się tęsknotę Segismunda do swobody. Zatrzymany w pół zdania gest okaże się ważkim sygnałem metamorfozy bohatera. Też na granicy, tym razem liryzmu i temperamentu, utrzymała niełatwą rolę Rozaury, która potrafi kochać i nienawidzić — Krystyna Królówna. Ciekawie nakreślił wizerunek zmęczonego dworzanina, który przetrwał niejednen absurd, żyjąc u boku kapryśnej władzy — Stefan Knothe. Postacią ostrzegającą nas przed łatwym dzieleniem spraw białych i czarnych jest wyrazisty Clarin Pawła Galli. Należy powiedzieć, że i pozostali aktorzy biorą aktywny udział w calderonowskiej opowieści. Interesująco poddają się znaczeniu słów i obrazów dźwięki muzyczne (Adam Walaciński).

Zespół Narodowy dokonał pięknej sztuki współczesnego przekładu barokowej metafory. Premiera *Zycia snem* odbyła się w Łodzi. I co dalej? Kiedy i gdzie warszawska publiczność będzie oglądać Teatr Narodowy? Biorąc pod uwagę najrozmaitsze warianty rozwiązania całej sprawy, obawiam się jednego. Mianowicie upływu czasu. Nie chciałabym powtarzać banałów, że teatr bez sceny wędnie. Ale to prawda. *Lilla Weneda*, *Geniusz sierocy*, *Zycie snem*. Zostałmy tylko przy trzech kolejnych premierach. Wszystkie one potwierdziły wysoką rangę zespołu. I rzeczywistość jest taka, że dziś właśnie tych spektakli obejrzeć w Warszawie nie sposób. Konto na rzecz odbudowy sceny narodowej różnie. Pracuje komisja ekspertów. Likwidacja strat po pożarze jest kwestią co najmniej kilku sezonów. Natomiast w sezonie obecnym Narodowy gra gościnnie poza stolicą. Ta działalność rezerwowa nie może zastąpić funkcjonowania codziennego. Funkcjonowanie codzienne wymaga dużej sceny. Koło się zamyka. Najwyższa pora, by je otworzyć.



Scena zbiorowa spektaklu „Zycie snem”.

(CAF — M. Langda)